

HISTORYCY POZYTYWIŚCI:

Buckle, Draper, Kolb.

STUDYUM KRYTYCZNE.

NAPISZE

Tadeusz Korzon.

Wielkie zdobycze, poczynione w dziedzinie nauk przyrodniczych, oraz wzrost młodocianych umiejętności, jakimi są: statystyka, ekonomia polityczna i geologia, muszą wywrzeć wpływ na wszystkie gałęzie wiedzy, mające do czynienia z człowiekiem. Filozof, prawnik, historyk niewątpliwie będzie musiał zmodyfikować nie jedną z dotychczasowych opinii, dodać nie jeden paragraf do swoich naukowych systematów. Filozofia pozytywna, głoszona niegdyś dla szczupłej liczby czytelników przez Augusta Comte'a, nabywa coraz więcej zwolenników i coraz odważniej dobija się wpływu na umysły wszystkich myślicieli. Spostrzegając, że myśl ludzka badała zagadnienia filozoficzne naprzód sposobem teologicznym; czyli, jak chce Mill, podmiotowym, dowolnym, potem metafizycznym czyli abstrakcyjnym, a w końcu przyjść musi do sposobu pozytywnego, to jest na doświadczeniach i badaniu zjawisk opartego; głosząc zasadę, że w świecie przyczyna każdego zjawiska nie jest nadprzyrodzoną, ale naturalną: pozytywiści usiłują ująć historią w karby nauki ścisłej i, przerzucając odważnie nagromadzony materiał dziejowy, zapowiadają wykrzyk praw rozwoju ludzkości. Rezultaty dotychczas nie odpowiadały świetnym obietnicom; nie można wszakże zaprzeczyć, żeby pozytywiści nie poczynili wielu ważnych spostrzeżeń, nie rzucili wielu świeżych myśli, które dla historyka nie mogą być obojętnymi.

Z liczby ogłoszonych temi czasy publikacyj tego rodzaju największe wrażenie sprawiły: Buckle'a „Historya Cywilizacyi w Anglii” i Draper'a „Historya Umysłowego Rozwoju Europy”. Obecnie świeżo opuściła prasę: „Historya Wszechludzkiej Cywilizacyi” Kolba, powitana uprzejmie przez publiczność, gdyż, jak powiada autor w przedmowie, liczba zamówień wzrasta z każdym nowym zeszytem; w czasie odbijania pierwszego tomu zgłaszano się już o pozwolenie przetłumaczenia dzieła na języki francuzki i angielski, przekład zaś na język hollenderski już się ukazał. Kolb, ma na celu spopularyzowanie zasad pozytywistowskich; żeby więc mieć klucz do zrozumienia głoszonych przezeń teoryj, należy poprzednio zaznaczyć wyniki z dzieł Buckle'a i Draper'a

I.

Buckle.

History of civilization in England, 3 tomy. (Cytaty podług tłumaczenia Wł. Zawadzkiego. Lwów 1865—1868 roku).

Na pierwszych kartach swojego dzieła Buckle twierdzi, że historycy dotychczas gromadzili tylko materiał surowy; że porzucali na samém opowiadaniu zdarzeń, ożywiając je gdzieś jakąś moralną lub polityczną uwagą, która im się wydała mniej więcej stosowną lub użyteczną; że zabierając się do pracy bez obszernych przygotowawczych studyów w zakresie innych umiejętności (szczególnie przyrodniczych) postradali pomoc analogii i wzajemnych wyjaśnień; że u samych tylko historyków nie znajdujemy dość żywej wiary w istnienie praw ogólnego porządku wśród chaotycznego wiru wypadków. „Najsławniejsi historycy widocznie niżej stoją od znakomitych badaczy przyrody. Nie masz jednego z nich, który pod względem siły intelektualnej mógłby się równać z Kepplerem, Newtonem i innymi (I, str. 5—6).” Następnie Buckle stawia: „obszerną kwestyą, będącą rdzeniem całego przedmiotu, czyli czynnościami człowieka a zatem i całych społeczeństw rządzą stałe prawa, lub też ażali czynności te nie są wynikiem bądź przypadku, bądź nadnaturalnych wpływów?” (I, 6). Teolog odpowiada na to teorią konieczną związku, przyoblekając ją w formę religijną; metafizyk zaś, mając na uwadze głównie przypadkowość zjawisk, tworzy teorią „wolnej woli”. Pozornie Buckle nie chce rozstrzygać tego delikatnego przedmiotu, w istocie zaś oświadcza się jasno przeciwko zasadzie wolnej woli, gdyż za punkt wyjścia obiera następujące twierdzenie: „że kiedy wykonywamy jaką czynność, wykonywamy ją skutkiem jakowejś jednej lub kilku przyczyn czyli powodów, że te przyczyny podobnie są następstwem poprzednich, a zatem gdybyśmy znali wszystkie antecedenecye i wszy-

stkie prawa działania, moglibyśmy z nieomylną pewnością przepowiedzieć wszystkie ich bezpośrednie skutki (I, 15). Nareszcie daje nowe określenie historii: że jest wzajemnem oddziaływaniem człowieka na przyrodę a przyrody na człowieka (str. 16—17 i szczegółowy wykaz treści).

Zatrzymajmy się na chwilę. Ogarnąwszy okiem liczny poczet pracowników na polu badań dziejowych, że wymienię Guizota, Thierry'ch, Rankego, Niebuhr'a, Schlosser'a, Mommsen'a, Prescott'a, Macaulay'a, synologów, egiptologów, assyryologów—wzidzimy, że cała ich praca, nieraz zdumiewająca świetnością rezultatów i ogromem energii umysłowej, była skierowana ku wytworzeniu dokładnego obrazu *życia* ludzkości na rozmaitych szczeblach rozwoju, ku wyjaśnieniu początków, wzrostu i charakteru, rozmaitych cywilizacyj. Godzi się więc wątpić, żeby historycy zechcieli przyjąć zacytowaną tu definicyą Buckle'a. Miemanie ich zapewne nie wieleby go obeszło, gdyż bardzo często mówi o historykach z lekceważeniem a nawet z pogardą, ale obowiązkiem jego było określenie swoje we wszystkich częściach własnego dzieła przeprowadzić. Tego przecież nie uczynił, bo oddziaływanie sił przyrody przedstawił tylko w krajach pozaeuropejskich (Egipcie, Indyach, Meksyku, Peru); co do Europy zaś zdecydowawszy odrazu, że tu duch zwycięża przyrodę, zajął się wyłącznie badaniem ducha narodów europejskich, dotknął zlekka tylko charakterystyki przyrodniczej w Hiszpanii i Szkocyi, a wcale ją pominął we Francyi i Anglii. Nareszcie wyciągnięte ze wszystkich jego badań cztery główne twierdzenia, które niżej przytoczymy, są czysto intelektualnej treści, a śladu téj walki człowieka z przyrodą nie zawierają wcale.

Daléj w sławnym ustępie, który może najwięcej przysporzył mu zwolenników, Buckle dowodzi prawidłowości w następstwie pojawów duchowych przykładami ze statystyki co do powtarzania się morderstw i zbrodni, co do samobójstw, co do liczby zawieranych corocznie małżeństw, jako téż co do liczby mylnie zaadresowanych listów. Ustęp ten, napisany głównie pod wpływem dzieła Quetelet'a (*Sur l'Homme*) zawiera mnóstwo świetnych pomysłów, mnóstwo błyskotliwych frazesów, ale powiedzmy otwarcie, gruntownego dowodu nie dostarcza, nie wpaja *niezawodnego przekonania*, że czynności w ścisłym z prawami przyrody pozostają związku (I, 28). Cyfry, przytaczane przez Bucklea nie są tak wymownemi jak jego słowa; tak np. liczba samobójstw w Londynie 1846—1850 roku, zawiera się pomiędzy 266 i 213; przyznajmy że *maximum* zbyt daleko odbiega od *minimum*. Przeglądając dzieło same Quetelet'a (obecnie ukazało się nowe wydanie), któż nie zauważył wielkiej chwiejności w tablicach statystycznych, narzekań samego autora na niedokładność wielu obliczeń, lub na trudność umiejętnego gruppowania cyfr, w końcu ubóstwa materyału do usprawiedliwienia ponętnych wprowadzie, ale częstokroć zbyt śmiałych wniosków. Poprzestaniemy na jednym

tylko przykładzie *ad hoc*. Quetelet (1) powiada: „A jednak doświadczenie przekonywa, że nie tylko morderstwa ponawiają się corocznie prawie w tej samej liczbie, ale nawet narzędzia, służące do dokonania takowych, używają się w tych samych stosunkach. Na dowód przytacza tablicę, czerpaną ze sprawozdań sądownictwa karnego we Francyi z lat 1826—1831. Otóż cyfra morderstw ogólna zawiera się pomiędzy 227 (w r. 1828) a 266 (r. 1831); pozycye zaś szczególne zawierają pomiędzy innemi takie dane: fuzya i pistolet 56 (r. 1826) do 88 (r. 1831) to jest maximum przeszło o półtora raza większe od minimum; szabla, szpada, sztylet i t. d. 7 (w r. 1827) do 30 (w r. 1831) to jest przeszło 4 razy więcej; topienie i zepchnięcie od 1 (r. 1829), do 16 (r. 1827). Porównajmy te cyfry z późniejszymi, czerpanemi z takiegoż sprawozdania przedstawionego Napoleonowi III przez b. ministra sprawiedliwości Delangle'a w 1860 roku (2). Oskarżonych o morderstwo było:

w roku	1851	—	196
„	1852	—	169
„	1853	—	147
„	1854	—	87
„	1855	—	94
„	1856	—	95
„	1857	—	99
„	1858	—	114

to jest minimum 87, maximum 196, a w dodatku cyfry te po upływie lat 20 wcale nie są podobne do cytowanych poprzednio. Czyż nie zawodzą one świetnych nadziei rozbudzonych przez obu filozofów? Czyż prawidłowość wyrażona w cyfrach 87—266, lub 1—16 może iść w porównanie nie tylko np. z prawem fizyczném, że siła atrakcyi jest w odwrotnym stosunku do kwadratów odległości, ale nawet z cytowaną przez Buckle'a (1, 25) teorią paralellogramu sił, która przy zastosowaniu w mechanice podlega pewnym zboczeniom? Nie pojmujemy więc dlaczego Buckle dziwi się, że różnice te i zmiany nie są jeszcze daleko większe i zkaż mógł powziąć wyobrażenie, jak cudowną jest potęgą tych rozległych praw społecznych (I, 26). Co do nas, *wierzymy* wraz z Bucklem że i w świecie moralnym i w życiu ludzkości muszą być stałe prawa; lecz obok tego sądzimy, że badacze posiadają jeszcze nader mało danych, aby te prawa określić, doniosłość i warunki działania ich poznać, żeby ułomne i niedokładne wnioski dotychczasowe poważnem mianem naukowego pewnika ochrzcić. Dokładne zbadanie tych praw należy odsunąć do odległej, nie dającej się obliczyć przy-

(1) *Physique Sociale* 1869. Tom I, str. 95, 96.

(2) *Compte général de l'administration de la justice criminale en France pendant l'année 1858, présenté à S. M. l'Empereur par le Garde des Sceaux, ministre de la Justice. Paris. 1860. Rapport p. VI.*

szłości; tymczasem mogą one stanowić tylko artykuł wiary, przeczcucia, ale nie wiedzy.

Rozwijając podaną powyżej tezę o wzajemnym stosunku człowieka ze światem zewnętrznym, Buckle bada w rozdziale drugim wpływ praw fizycznych na organizację społeczeństwa i analizuje działanie czterech czynników fizycznych: klimatu, żywności, gleby i ogólnych zjawisk przyrody. W dziełach historyków geografia była zaliczoną do rzędu nauk pomocniczych; dzieje szczególnie państw starożytnych zwykle bywały poprzędane mniej więcej starannymi przeglądami fizyczno-geograficznych cech każdego kraju, dawały one wszakże zaledwo ogólne wyobrażenie o wpływie natury na człowieka. Buckle w traktowaniu tego przedmiotu zużytkował ogromny zasób wiadomości z nauk przyrodniczych i z ekonomii politycznej, rozwinął niepospolitą przenikliwość i trafność sądu. Spostrzegając naprzód, że w strefach umiarkowanych i chłodnych człowiek musi używać do pożywienia substancyj azotowych i kosztownych, w strefach zaś gorących wystarczają tańsze pokarmy bezazotowe, krochmalowe, wnioskuje że w krajach podzwrotnikowych ludność musi wzrastać prędzej, a ztąd wynika mnogość robotnika, niska stopa zarobków, wysoka stopa procentów, nader nierówny podział bogactw, bajeczne zbytki klas wyższych i niezmierna nędza klas niższych, które też muszą popaść w ciemnotę i niewolę. Długim szeregiem faktów przekonywa, że te właśnie przyczyny klimatyczne, fizyologiczne, geograficzne i ekonomiczne wytworzyły zupełnie podobne cywilizacje w Indyach, Egipcie, Meksyku i Peru z kastami, przewagą stanu kapłańskiego, olbrzymiami a bezużytecznymi budowlami, nad którymi pracowały setki tysięcy ludzi, i nareszcie z późniejszą stagnacją umysłową. Potem dowodzi że ogólny obraz otaczającej przyrody, groźne zjawiska, a szczególnie trzęsienia ziemi działają przedewszystkiem na wyobraźnię i usposabiają do zabobonności, odwodzą zarazem umysł ludzki od dróg naukowego badania. Przez zestawienie mnóstwa faktów naukowych rzucił on nowe a bardzo silne światło na stan i pochodzenie pierwotnych historycznych społeczeństw. Każdy historyk, jestem tego pewny, przyzna mu wielką zasługę za to, że potrafił w tak świetnej formie i z tak rozległym poglądem uczynić przystępnymi i zastosowalnemi owoce badań, prowadzonych w obozie naturalistów, z którymi niestety! pomimo natarczywej argumentacji Buckle'a, historycy zostają i muszą pozostać w bardzo dalekich stosunkach. Ktokolwiek zechce teraz pisać historią powszechną na większą skalę, niewątpliwie wprowadzi do swjej opowieści całą treść tego znakomitego rozdziału.

Ale musi to być niezbędnem następstwem słabości ludzkiego rozumu, że każdy prawie badacz, zapuszczający się na nowe, nieutorowane jeszcze drogi, w dziewicze lasy wiedzy, musi popaść w jednostronność i przesadę. Filozof tak rozległego i tak oryginalnego umysłu, Comte, co mógł ogarnąć i na nowo rozklassyfikować wszystkie nauki, co nakreślił plan nowej umiejętności (So-

cyologii) w dziele: „Cours de Philosophie Positive,” skończył na utopii obrażającej najprostsze zasady zdrowego rozsądku i najdroższe prawa człowieka (1). Wskazał on metody badania, rozwinął długi szereg sposobów, jakimi umysł ludzki może się postugiwać do wykrycia praw, rządzących zjawiskami i cóż wykrył przy pomocy tych sposobów? Oto—nowy plan urządzenia Ludzkości z trzema bankierami na czele rządu cywilnego, z arcykapłanem na czele kasty filozofów pozytywnych, którzy mają na rozkaz opracowywać i rozstrzygać przedłożone im kwestye naukowe; z biblioteką ułożoną przez samego Comte'a i nakazem niszczenia wszystkich innych dzieł nie objętych katalogiem jego; z „parami zasadniczymi” stanowiącemi jądro rodziny, w której kobieta ma być usuniętą od wszelkiej pracy zarobkowej, a mężczyzna po ukończeniu 63 lat wieku ma oddawać władzę synowi; z nakazem tępienia wszystkich zwierząt i roślin szkodliwych; z nowemi prawidłami poezyi i prozy, jakoto: że każdy tom naukowy ma się składać z 7 rozdziałów, każdy rozdział z 3ch części, każda część z 7 sekcyj, te znowu z 7 grupp, frazesów etc. etc. A i to jest ciekawe, że Comte oznaczył nawet czas kiedy taki plan przeobrażenia Ludzkości wejdzie w życie; potrzeba do tego ni mniej ni więcej tylko 33ch lat, podzielonych na trzy okresy: siedmioletni do przyjęcia wychowania publicznego pod władzę pozytywizmu; pięcioletni, po upływie którego cesarz Francuzów złoży władzę w ręce trzech znakomitych proletaryuszów; w ostatnim zaś okresie, mającym trwać lat 21, reforma we wszystkich szczegółach przeprowadzona zostanie.

Podobne, acz mniej silne zboczenie od bitych dróg normalnego rozumowania spostrzegamy w Buckle'u zaraz już w następnych rozdziałach. Wnioskując że metoda historyczna badania jest lepszą od metody metafizycznej powiada on: „Pozostaje nam obecnie zbadać w jaki sposób za pomocą rzeczonej (historycznej) metody można najłatwiej wykryć prawa duchowego postępu? Gdy przedewszystkiem zapytamy: jaki jest ów postęp? Odpowiedź zdaje się bardzo prosta. Jestto dwojaki postęp: obyczajowy i umysłowy. Pierwszy odnosi się więcej do naszych powinności, drugi do naszej wiedzy (I, 147). Zaczem powstaje teraz pytanie, który z tych dwóch czynników postępu ducha ważniejszym jest? (I, 148). Owóż dosyć mieć jaką taką znajomość historyi, aby obaczyć że ta miara (obyczajów i wiedzy) podlega ciągłej zmianie i że nigdy nie jest zupełnie taką samą w najpodobniejszych nawet do siebie krajach, lub w dwóch następujących po sobie pokoleniach w jednym i tym samym kraju.... Mamy zatem podstawę na której bezpiecznie oprzeć się możemy. Wiemy że główna przyczyna czynności ludzkich jest nadzwyczaj zmienna (I, 151). Mierzac tym miernikiem

(1) Szczególnie w 4ch ostatnich traktatach 1851—1856 r. Patrz J. S. Mill, Aug. Comte et le Positivisme, tłumacz. Clemenceau. Paris. 1868. str. 133—212.

powody moralne czyli owe popędy zwane instynktem moralnym, ujrzymy odrazu jak niezmiernie mały wpływ wywarły one na postęp cywilizacji. Nie bowiem niezaprzeczenie nie znajduje się w świecie, coby tak małym uległo zmianom, jak owe wielkie dogmata, będące podstawą systemów nauki moralności. Czynić dobrze innym, poświęcać dla ich dobra własne życzenia, kochać bliźniego jak samego siebie, szanować rodziców i przełożonych, te i kilka jeszcze tym podobnych przykazań stanowią całą istotę nauki moralnej; ale one były znane już przed tysiącami lat i ani jednej literki nie przysporzyły do nich kazania, homilie i księgi nabożne, ile ich tylko zdołali napisać wszyscy razem wzięci moralisci i teologowie" (I, 152).

Dowodzi następnie, że umysłowe „prawdy” zmieniają się nieustannie, że zatem tylko postęp wiedzy może służyć za skalę sądu o rozwoju cywilizacji i że do wykrycia praw ducha dosyć jest badać stan wiedzy ludzkiej. Za dowód zaś, mają starczyć przykłady brane tu i owdzie z historyj rozmaitych narodów i epok, bez uwzględnienia sfery otaczającej fakt dany, przykłady czasem trafne ale niedostateczne, czasem znów sprzeczne z wygłoszoną zasadą lub rażące przesadą. Tak np. dowodząc że z postępu wiedzy wynika upadek ducha wojowniczego, sam wylicza najznakomitszych mężów stanu, poetów, historyków, filozofów greckich (pomiędzy innymi Solona, Eschyleśa, Tucydyesa, Sokratesa), którzy wszyscy byli żołnierzami w najświetniejszych chwilach greckiej cywilizacji (I, 168) lub wygłasza takie sentencje: „Olbrzymie zbrodnie Alexandra W. i Napoleona, nikną z upływem czasu bez skutku” (I, 189), lub że Wellington nie miał sobie równego na polu bitwy (I, 170), lub podobne: „Słusznie można powiedzieć o Adamie Śmiecie, bez obawy popadnięcia w sprzeczność, że pustelniczey ten Szkot przyczynił się więcej ogłoszeniem jednego dzieła do szczęścia ludzkości, jak wszyscy razem wzięwszy najzdolniejsi mężowie stanu i prawodawcy, o których historia dokładne zachowała nam wiadomości (I, 182).” Podobnych wykrzykników można znaleźć mnóstwo, wiele z nich możnaby zresztą poczytać *lapsus calami*: ważniejszą jest rzeczą, że, rozwodząc się obszernie nad metodami badania, zgromiwszy metodę metafizyczną i przedstawiawszy w najświetniejszych barwach metodę indukcyjno-historyczną, na pierwszym kroku, za podstawę swojej teorii postępu użył idei czysto-metafizycznej, jak Kant lub Hegel. „W zwykłym sposobie mówienia nasuwa się tu na myśl, że moralne i umysłowe władze człowieka stają się z postępem cywilizacji bystrzejszemi i silniejszemi, jak były pierwotnie w stanie natury. To wszelako jakkolwiek może być prawdą, nie jest niczém zgoła udowodnione... W obecnym stanie umiejętności nie możemy przyjąć z pewnością, że zaszło istotne ulepszenie moralnych i umysłowych władz człowieka, ani też nie mamy dostatecznych powodów utrzymywać, że zdolności te są prawdopodobnie większe u dziecka urodzonego w najucywilizowańszej stronie Europy, jak u tego, które przycho-

dzi na świat w najdzikszym zakątku barbarzyńskiego jakiego kraju" (I, 148, 150). Następnie w przypiskach zacytował wskazówki z rozmaitych badań nad dziedzicznością usposobień temperamentów, powiększeniem się czaszki i t. p.

Wykazawszy w ten sposób że kwestya wrodzonych zdolności dotychczas przez naturalistów, a zatem na drodze indukcji, rozwiązana nie została, Buckle niespodzianie stawia taki wniosek: „Jakikolwiek zatem być może moralny i umysłowy postęp ludzkości, *nie leży on* (?) w postępie wrodzonych zdolności, ale raczej iż tak rzekę w postępie sposobności, to jest w ulepszeniu okoliczności, wśród których wrodzona rozwija się zdolność. Owóż co jest kamieniem węgielnym całej rzeczy. Postęp *nie jest* spotęgowaniem władz wewnętrznych (?), lecz ulepszeniem zewnętrznych okoliczności. Dziecię urodzone w kraju ucywilizowanym, *nie jest* samo w sobie niczem wyższe od dziecka urodzonego wśród barbarzyńców" i t. d. (I, 151). Ztąd wyprowadza ów miernik (criterium) postępu, mianowicie zmienność, ztąd też wnioskuje że tylko postęp wiedzy, jako czynnika zmiennego może wykazać nam prawa duchowe ludzkości. Ale zkadże to Buckle dowiedział się na pewne, że władze umysłowe nie przeobrażają się u ludów historycznych? Jeżeli naturaliści nie dostarczyli mu tego wniosku, to zkadże odebrał to objawienie? z jakiego Synaju usłyszał rozwiązanie téj tajemnicy? A zatem jakąż wartość może mieć dalsza jego dedukcyja? Uważamy nawet za potrzebne zrobić uwagę ogólną, nie popierając jęj zresztą szczegółowemi cytatami przez obawę zbytniego rozszerzenia granic niniejszego przeglądu, że metoda Buckle'a dowodzenia za pomocą przykładów nie przekonywa nas wcale. Obrócimy przeciwko niemu własne jego słowa: „na szerokiem bowiem polu badań znajduje się zawsze dostateczną ilość wypadków na pozorne poparcie zdania, które ktoś udowodnić przedsięwzięmie" (I, 150, przyp. 12). Indukcyja historyczna może się opierać tylko na nieprzerwanym łańcuchu faktów, rozpoznawanych w związku z otaczającą je sferą, a zebranych na całej przestrzeni dziejowej areny.

Pomimo zaznaczonych tu błędów rozumowania i dowodzenia, Buckle tak imponuje swoją ogromną erudycją, tak olśniewa czytelnika świetnemi racjami oryginalności i talentu, że bardzo wielu nie może dostrzedz całej potworności wygłoszonej przez niego zasady, jakoby w postępie ludzkości, moralność nic nie stanowiła, i że badać nam należy tylko rozwój wiedzy. Owszem jest nie mało ludzi przyjmujących ten paradox w dobrej wierze za prawdę, a teraz np. Kolb uznał za stosowne spopularyzować go nawet za pomocą swego dzieła pisanego „dla ludu". Dla tychto wielbicieli Buckle'a przytoczymy słowa innego pozytywisty Herberta Spencera, approbowane i cytowane przez Milla (1): „idee nie rządzą światem i nie dokonywają w nim przewrotów; świat jest rzą-

(1) Auguste Comte et le Positivisme, str. 107.

dzony i przeobrażany przez uczucia, któremi idee tylko kierują. Mechanizm społeczny polega ostatecznie nie na opiniach, lecz całkowicie prawie na charakterach... Ludzie otrzymują w dzieciństwie przedewszystkiem skłonności; mniemania zaś ich są rzeczą nabytą i zależną od warunków sfery; najważniejsze zaś warunki sfery zależą od stanu społecznego, wytwarzanego przez panujące usposobienia. Stan społeczny w każdej bez wyjątku epoce jest wypadkową wszystkich ambicji, wszystkich osobistych interesów, wszystkich obaw, czci, oburzeń, sympatyj etc., przodków oraz żyjących spólcześnie obywateli. Idee krążące w tym stanie społecznym niezbędnie muszą być zgodnemi mniej lub więcej z uczuciami obywateli, a zatem zgodnemi mniej lub więcej ze stanem społecznym wytworzonym przez te uczucia. Idee zupełnie obce temu stanowi społecznemu nie mogą się w nim rozwinać; jeżeli zaś są wprowadzone z zewnątrz, nie mogą się przyszczepić... W rzeczywistości tylko charakter narodowy i stan społeczny rozstrzygają jakie idee mogą zapanować, idee zaś nie mogą służyć za miarę stanu społecznego i charakteru. Przeobrażenie moralnej przyrody ludzi dokonywane drogą ciągłej uprawy społecznego życia, a w następstwie sprowadzające coraz większe uzdatnienie do społecznych stosunków, jest zatem główną i bezpośrednią przyczyną społecznego postępu".

Jakkolwiek niektóre części tego wywodu mogą być zaakcentowane zbyt ostro, niepodobna przecież odmówić głębokiego i trafnego sądu o tym przedmiocie Spencerowi. Zresztą najbardziej oczarowany przez Buckle'a zwolennik jego powinien przypomnieć sobie, że strona umysłowa z moralną, rozum z sercem w człowieku są połączone węzłem nierozzerwalnym, że jak obie połowy ciała, obie ręce i nogi rosną jednocześnie, tak samo przy rozwoju cywilizacji jednocześnie rozwijają się nauki i kształcą obyczaje, tryb życia, wyobrażenia o godziwem i niegodziwem, o szlachetności i bezecności, łagodniejszą lub dziczej instynkta i popędy moralne. Historia na każdej karcie świadczy o ciągłym przeobrażaniu się charakterów, obyczajów i uczuć; rycerska grzeczność i galanteria wzięła początek w takich wiekach, kiedy nikt nie wyrozumował jej potrzeby i pożyteczności, a ta znowu galanteria jeszczeby wyglądała zbyt niepocześnie przy delikatności, jaka panuje w naszych stosunkach towarzyskich. Zestawienie rzymskich pisarzy np. z Froissart'em, a potem z naszymi nawyknięciami dostarczyłoby mnóstwa niezbitych argumentów; gdy wszakże ta droga jest obecnie dla nas zbyt długą, więc sprawdzimy innym probierzem wygłoszoną przez Bucklea i Mackintosh'a (I, str. 152, 153 i przyp. 15) teorią niezmienności pierwiastku moralnego.

Nauka moralności obecnie stanowi część filozofii i nosi miano etyki. Otóż posłuchajmy jej głosu, poruszając najdrażliwszą stronę serca ludzkiego, spojrzymy na stosunek społeczności do zbrodniarza, który jej złe wyrządza; jednym słowem na zastosowanie Etyki do Prawa Karnego.

Władza karania była i dotychczas jest uzasadniana przez ogromną większość kryminalistów na *uczuciu*, sprawiedliwości (dobre zasługują na nagrodę a złe na karę), na porządku „moralnym” (Rossi) i t. d. Nawet twórcy tak zwanych teoryj względnych jak np. odstraszenia, obrony, zapobieżenia i t. d. zawsze przybierają do swoich wywodów sprawiedliwość, jako czynnik regulujący. Pod kierunkiem tegoż uczucia urządza się cały system kar, bo na drodze ani dedukcyjnego, ani indukcyjnego rozumowania niepodobna wywnioskować, jaką mianowicie ilość i jakiego cierpienia należy oznaczyć za każde przestępstwo lub zbrodnię, np. za rabunek czy należy zamknąć w więzieniu, czy skazać do kopalni, czy może lepiej odrębać ręce rabusiowi? Jeżeli ma być trzymany w niewoli, to znów pytanie jak długo? czy przez całe życie, czy też przez 6, 12, 18 lat i t. p. A przedewszystkiēn jaki z tego wszystkiego zysk dla poszkodowanego, jeżeli zrabowanych rzeczy, jak to bywa najczęściej, nie odzyskał? Wszystko to opiera się przeważnie na uczuciu, moralnych instynktach i wskazówkach sumienia.

Owóz, zaglądając do historii Prawa Karnego, widzimy ciągle przeobrażenia, najściślej połączone ze stanem cywilizacyi. Ludzie najprzód wywierają zemstę osobistą na złoczyńcy, potem zemstę rodową, potem odwet społeczny, nareszcie, nakazując milczenie uczuciom oburzenia i nienawiści, szukają sposobów zatamowania złego przez zapobieżenie, poprawę i t. p. W pewnych epokach kary bywają okrutne; zbrodniarza szarpią kleszczami, biją kołem, rozrywają końmi, krają na kawałki, potem cały system kar zmienia się i ludzie okazują poszanowanie dla godności człowieka nawet krwią splamionego. W Anglii, którą Buckle podaje za kraj wzorowy, kara śmierci była przez prawo oznaczoną za 160 przestępstw w roku 1765, wszakże od roku 1820—1826 z liczby 7656 na śmierć skazanych, stracono tylko 528 ludzi, obecnie zaś od roku 1861 téj karze podlegają już tylko dwie zbrodnie: morderstwo i zdrada kraju. Kiedy filozofowie XVIII i pierwszej połowy XIX wieku prawie jednomyślnie twierdzili, że kara śmierci jest sprawiedliwą i konieczną, dziś jest mnóstwo prawników i publicystów wbrew przeciwnego zdania. W kilku państwach kara ta jest już zniesioną, a nie trzeba być prorokiem, żeby przewidzieć zniesienie jęj niedługo w całym ucywilizowanym świecie. Spodziewamy się że ten fakt, powszechnie znany, posłuży za dowód dostateczny przeciwko doktrynie nieruchomości moralnej. Sądzimy téż, że na przeobrażenie tego uczucia wpłynęły nie odkrycia Kepplera, Newtona, fizyologów lub geologów, lecz postęp w Etyce, a przedewszystkiēn w złagodzeniu obyczajów, w uszlachetnieniu charakterów.

Żeby nie rozszerzać zanadto ram niejszego przeglądu, poprzestajemy na tym jednym dowodzie. Nie myślimy nawet rozwodzić się nad zbijaniem dwóch głównych przykładów Buckle'a o Marku Aureliuszu, który pomimo dobroci charakteru prześladował chrześcian, i o inkwizytorach, którzy przy najlepszym sercu palili here-

tyków na stosie. Właśnie obyczaje starożytnego Rzymu i wieków średnich najzupełniej tłumaczą ten sposób postępowania, gdy stan umysłowego rozwoju mniej te fenomeny objaśnić może, boć Marek Aureliusz i sam był światłym człowiekiem i wiek jego posiadał największą sumę wiedzy, na jaką zdobyć się mógł świat starożytny.

Ale za konieczne uważamy zwrócić uwagę na tę niezmiernie ważną zasadę, że żywioł moralny, innemi słowy, że serce i sumienie reguluje i sprawdza działania rozumu, który przecież bardzo często płała brzydkie psoty w mózgach najmędrszych ludzi. Tak np. kiedy, zaszczycony pochwałami Buckle'a, Malthus wyraził w sławnej formule prawo populacji, że ludność wzrasta w postępie geometrycznym, a zasoby wyżywienia tylko w postępie arytmetycznym; kiedy zapowiadał dzieciom rodzącym się z wyż statystycznego etatu, że nie mają prawa żądać żadnej części pożywienia, że są niepotrzebni na ziemi, że dla nich „nie ma miejsca przy wielkiej uczcie życia;” (*au grand banquet de la nature il n'y a pas de couvert mis pour lui*); kiedy niezmiernie potężnymi argumentami dowodził konieczności powstrzymywania się od związków małżeńskich, przysadzania szczeniąt do piersi kobiecych i t. p.: czyż nie z serca najprzód wydarła się protestacja przeciwko takiej doktrynie? czyż nie uczucie miłości bliźniego pobudziło ekonomistów do zbijania i zwalania wniosków racjonalnego filozofa? A jednak ten sam wniosek nie przeraziłby wcale Lykurga, i Spartanie bez najinniejszego zmartwienia ciskali ułomne swe dzieci w przepaść Tajgetu. Tak samo fałszywe dedukcye Comte'a odrzucimy pierwój sądem sumienia, zanim potrafimy przeprowadzić analizę rozumową.

A teraz podążajmy dalej za Bucklem ku ostatecznym wnioskom jego teorii.

„Gdy więc summa czynności ludzkich uważana z tego najwyższego punktu widzenia, pozostaje w ścisłej zależności od summy wiedzy ludzkiej, która nią rządzi, zdawałoby się rzeczą całkiem prostą zebrać wszelkie téj wiedzy objawy i, uogólniając takowe stopniowo, wykazać w całości prawa, rządzące postępem cywilizacji. I nie wątpię bynajmniej że to w istocie w końcu dokonaniem będzie. Nieszczerem atoli historya była pisana przez ludzi tak niedorosłych przedsięwziętemu zadaniu, że nader mało potrzebnego zgromadzono dotychczas zasobu” (I, 193). Następuje szereg obelg na historyków i zarzutów co najmniej nieuzasadnionych. Dalej uskarżając się na historyków, że skutkiem braku właściwego sądu i niewiedomości w ocenianiu tego, co jest najwięcej godne wyboru, nie przygotowali dla niego żadnych materyałów, oświadczają że zaniechał pierwotnego zamiaru napisania historyi cywilizacji powszechnej i postanowił ograniczyć się na napisaniu historyi cywilizacji jednego narodu. Idzie tylko o to, żeby wynaleźć taki naród, któryby przedstawił oczom naszym najbardziej prawidłowy a wolny

rozwój ducha. Nie daleko téż go szukał; znalazł co się nazywa pod bokiem. Tym szczęśliwym narodem są Anglicy.

Jakąż zasadą kierował się w tym wyborze? Oto, że badacze przyrody osiągają najznakomitsze rezultaty, wykrywają najważniejsze prawdy przez wyosobnienie zjawisk, przez wyzwoleń ich z pod wpływu obcych czynników przy swoich doświadczeniach fizykalnych. „Gdybyśmy zatém mogli znaleźć naród ucywilizowany, któryby całą cywilizację swą wyrobił sam z siebie, któryby uszedł wszelkiego obcego wpływu, i którego władcy osobistemi swemi przymiotami *ani by mu dopomogli, ani go tamowali* w tym jego rozwoju, historia takiego narodu byłaby największej dla badacza wagi; ona bowiem przedstawiłaby warunki prawidłowego wewnętrznego rozwoju, i wykazała prawa postępu działające w zupełnym wyosobnieniu.... Znaleźć taki naród jest widocznie niepodobieństwem,” ale do tego ideału najbardziej zbliża się Anglia (I, 195).

W tém miejscu zrobimy jedną uwagę. Czy ktokolwiek sły-szał o doświadczeniu fizykalnym, żeby było dokonane na nieistniejącym przedmiocie? o chemicznej analizie jakiego minerału, który przypuszczalnie może istnieć na księżycu?

Daléj Buckle usprawiedliwia wybór historii angielskiej przez porównanie jéj z francuską, szkocką, niemiecką i Stanów Zjednoczonych. We Francyi upatruje najsilniejszy rozwój ducha opieki, w Niemczech największe nagromadzenie wiedzy, w Ameryce największe jéj rozszerzenie, nareszcie dodaje że wpływ religii najsilniej objawił się w Szkocyi i przedewszystkiém w Hiszpanii. Otóż dla zbadania cech każdego z czynników cywilizacji, ma studyować je w tych krajach, gdzie one najsilniej działały; z tego powodu jako wstęp do historii cywilizacji w Anglii, zamierza skreślić dzieje powyższych czynników we Francyi, Hiszpanii, Szkocyi, Niemczech i Ameryce, wynajdzie prawa ich działania postępując drogą indukcji i zastosuje je do Anglii metodą dedukcyjną. Tym sposobem ma nadzieję osiągnąć zupełną dokładność, gdyż przebieży obie drogi badania i jedną metodę sprawdzi za pomocą drugiej.

Nie myślimy już szczegółowo oceniać wartości i praktyczności tego planu, dla prostej racji, że nie został wykonany. Zresztą na pierwszy rzut oka łatwo spostrzedz, że nie jest podobny do wykonania nietylko dla pojedynczego człowieka, lecz dla całej szkoły. Buckle napisał tylko historią Francyi, Hiszpanii i Szkocyi. Zużywszy w wyteżonej pracy siły wątłego organizmu, umarł 29 maja 1861 roku w Syrii, w 39-ym roku życia, wołając przed zgonem głosem boleści: „o moje dzieło! moje dzieło! Już go nie skończę!”

Zaznaczymy tylko cztery główne twierdzenia, które, jak sam powiada na wstępie trzeciego tomu, starał się udowodnić w tomie drugim a które, zdaniem jego, powinny być uważane za podstawę dziejów cywilizacji. Te są:

1) „Że postęp ludzkości zależy od powodzenia w poszukiwaniu praw zjawisk i od największego rozpowszechnienia znajomości tychże praw.

2) Że przed rozpoczęciem takowego poszukiwania musi się wprzód zbudzić duch powątpiewania, który z razu stawszy się pobudką badań, sam następnie wzrasta za ich pomocą.

3) Że uczynione tym sposobem odkrycia podnoszą wpływ prawd umysłowych, zmniejszając stosunkowo, lecz *nie bezwzględnie* wpływ prawd moralnych; rozwój bowiem prawd moralnych jest powolniejszy i zasób ich *mniej* się powiększa.

4) Że wielkim nieprzyjacielem tego ruchu, a zatem i wielkim nieprzyjacielem cywilizacji, jest duch opieki; pod którym rozumiem to mniemanie, iż społeczeństwo nie może pomyślnie się rozwijać inaczej, jak tylko wówczas gdy wszystkie czynności codziennego życia pozostają nieustannie pod strażą i opieką rządu i kościoła w ten sposób, że rząd uczy ludzi co mają czynić, a kościół uczy ich w co mają wierzyć" (III, str. 1).

Buckle sam nie nazwał tych twierdzeń prawami, a nie można tego poczytać mu za skromność, gdyż nikt zapewne tak poważnego miana do nich nie zastосуje. O wszystkich razem powiedzieć można, że rewolucyj w nauce historycznej nie dokonają. Pierwsze zawiera nie dość dokładne określenie postępu; drugie jest sobie wcale niewinnym wynalazkiem rzeczy oddawna każdemu nawet nie-historykowi znaną, bo jakaż nowa instytucja, jakież przewrót w społeczeństwie lub umysłach był kiedykolwiek dokonany bez poprzedniego zwątpienia o wartości i stosowności usuwanego stanu rzeczy? Trzecie jest ciekawym jako zaprzeczenie własnej, a tak zapamiętałe dowodzonej w poprzednich tomach teorii, o nieruchomości czynnika moralnego, owemu znakomitemu frazesowi: „ale one były znane już przed tysiącami lat i ani jednej literki nie przysporzyły do nich kazania, homilie i księgi nabożne, ile ich tylko zdolali napisać wszyscy razem wzięci moralisci i teologowie” (I, 152). Czwarte zaś twierdzenie dowodzi tylko że Buckle jest Anglikiem do szpiku kości i że niesłusznie obrzucał pogardą historyków. Od nich mógłby się dowiedzieć tego ważnego pewnika: że żadna najmędrsza nawet zasada nie może być stosowaną bezwzględnie do wszystkich narodów i do wszystkich epok, jak kuracya Prysznica lub inne panaceum do wszystkich chorób. Bywały czasy, kiedy i Anglicy nie mogli się obyć bez „opieki,” a niektóre rządy jak np. Alfreda Wgo, lub Karola Wgo z pewnością postępu ludzkości nie zatamowały. Ta czwarta „podstawa dziejów cywilizacji” szczególną musi budzić nieufność w umysłach nawet zwolenników pozytywizmu, ponieważ Comte, używający tych samych metod badania, a różniący się od Buckle'a tylko narodowością, przyszedł do wręcz przeciwnych wniosków, bo do konieczności „porządku, systematyzowania” czyli właśnie do najbardziej drobiazgowej opieki i ponieważ sam Buckle często pobija się własnymi argumentami. Tak np. w tomie III na kilku stronicach (243—244) z entuzjazmem dowodzi: że w Szkocyi duchowieństwo (a zatem kościół, który „uczył w co mają wierzyć”) obdarzyło kraj ten „największym w świecie

dobrodrojeństwem przez to, iż utrzymywało i wypiełgnowało ducha wolności."

Żeby nie nadużyć uwagi czytelnika kończymy wyznaniem osobistego mniemania, że z ogromnej pracy Buckle'a, historya będzie mogła bezpośrednio zużytkować tylko rozdział II tomu I i pojedyncze studia z pisarzy francuzkich, angielskich i szkockich, tych szczególnie, co uprawiali nauki przyrodnicze. I w tém jeszcze wypadnie mieć się na baczności i nie rozbrajać się ani na chwilę z krytycznego rysztunku, gdyż Buckle jest mistrzem w ułudnem oświeclaniu swoich paradoksów. Wszystkie zaś jego wysilenia na polu historyozofii wypadnie uznać za chybione całkowicie, gdyż w opracowanej części mniemanego wstępu, najprzenikliwsze oko nie dośledzi, żeby mógł dojść do wykrycia chociażby jednego prawa rozwoju ludzkości.

II.

Draper.

History of the intellectual development of Europe. New York 1864.
Cytaty podług niemieckiego tłumaczenia: Geschichte der geistigen Entwicklung Europas aus dem Englischen von A. Bartels. Leipzig 1865.

Doktor medycyny i prawa, professor chemii i fizjologii na uniwersytecie w Nowym Yorku, Draper napisał dzieło historyczne w zamiarze udowodnienia dwóch tez: że postęp społeczny podlega takim samym prawom przyrody, jak wzrost ciała, i że życie pojedynczego człowieka jest życiem narodów na mniejszą skalę. Dzieło jego, jak sam powiada w przedmowie, ma być uzupełnieniem innej jego pracy „O fizjologii człowieka,” ogłoszonej w 1856 roku.

W pierwszym rozdziale autor rozwija w rozległym i z wielu względów godnym uwagi przeglądzie zasadniczą myśl swoją, że cała przyroda zostaje pod rządem niewzruszalnych praw. Zaznaczywszy istnienie tych praw w układzie słonecznym, w zjawiskach fizycznych ziemi; w świecie organicznym, w budowie organów człowieka, pyta on: „jeżeli więc w dziedzinie indywidualnego istnienia utrzymują przewagę popędy naturalne, czyżby się one nie objawiły i w gospodarstwie społecznem? czyż niema nic spólnego pomiędzy bezleśną pustynią a zwyczajami plemion koczujących, co na niej rozbijają swoje namioty; żyzną równiną a trzodami i życiem pasterskiem; łańcuchami gór a odwagą, która ich tak często broniła; morzem a usposobieniem do szukania przygód?”

„W marcu słońce przebywa równik i zaczyna obficie zlewać swoje promienie na północną półkulę. W ślad za niem rozściela się zielony kobierzec aż do bieguna... Porusza się téż i królestwo zwierzęce. Gnane lub nęczone powabem ciepłika wędrowne ptaki odbywają swoją coroczną pielgrzymkę, postępując za wegetacją, która pod nimi rozkwita. Za zbliżeniem się jesieni, ten prawidłowy postęp

świata i życia ma się ku odwrotowi i toż samo wspaniałe zjawisko ukazuje się na południowej półkuli. Raz do roku uderza puls życia na ziemi i na niej panuje to przemożna siła żywotna, to znów martwota. Ale jakaż jest tego przyczyna? Oto, czysto inechaniczna. Oś ziemską, obracając się około siebie samą, pochyla się w płaszczyźnie ekliptyki ku słońcu" (I, 5, 6). Pod wpływem warunków materialnych utrzymuje się w równowadze życie roślinne i zwierzęce, wytwarzanie się i znikanie gatunków. „Dziś nawet jeśliby średnia temperatura spadła o 6 stopni na każdym równoleżniku, zaraz znikłyby formy cieplejszych klimatów i ukazałyby się formy stref chłodniejszych.”

Od tej władzy sił fizycznych Draper nie przypuszcza żadnego wyjątku, rozciąga ją zatem i na człowieka. Jakąkolwiek opinią wyznawać będziemy co do pochodzenia rodzaju ludzkiego, czy to od jednej pary, czy też od wielu: prawo pozostaje bez zmiany. Różnice organizacyi szczególnie wpadają w oko, jeżeli się będziemy posuwali w kierunku południków, od południa na północ. Różnice te są bez porównania słabsze, skoro postępować będziemy w kierunku równoleżników od zachodu ku wschodowi. Państwo rozciągające się w tym ostatnim kierunku, musi być znacznie silniejszym od państwa ciągnącego się na południe od północy. Draper w tym geograficznym warunku, upatruje przyczynę potęgi i długowieczności starego Rzymu.

Na podstawie takich faktów i kombinacyj naukowych, Draper buduje wniosek czyli raczej hipotezę, że prawa życia pojedynczego człowieka dadzą się przenieść na całe narody. „Bieg życia jednego indywiduum przedstawia w pobieżnych zarysach bieg życia rasy i jest ich prototypem na małą skalę” (I, 11). „Formowanie się, trwanie i zużywanie organicznych cząstek (molécules) odpowiada rodzeniu się, życiu i wymieraniu ludzi w narodach” (I, 12). „Każdy typ narodowy przebiega swą fizyczną i intelektualną drogę, podlegając przeobrażeniom, przez różne fazy rozwoju, które odpowiadają przeobrażeniom człowieka pojedynczego a znane są pod mianem niemowlęstwa, wieku dzieciennego, młodości, dojrzałości, starości i śmierci” (I, 13). Prawidłowy przebieg życia narodowego bywa nieco zamażony przez wędrówki ludów oraz przez zmieszanie krwi jednego plemienia z drugim; pod wpływem wszakże otaczających fizycznych warunków jednolitość z czasem przywraca się i życie rozwija się po dawnemu, a potem przychodzi śmierć, czyli upadek na narody. Ale narody są to tylko przechodnie, przemijające formy ludzkości; muszą one wygasnąć, jak wygasają gatunki królestwa zwierzęcego. „Nieśmiertelność dla nich jest niemożliwą, tak samo jak niemożliwą jest zmienność zarodka wśród rozmaitych kształtów, które on w ciągu swojego rozwoju przybiera” (I, 16).

Czas istnienia ludów nie jest ściśle ograniczony, tak samo jak czas życia człowieka: zależy on od natężenia myśli i działalności.

Tę tezę Draper postanawia dowieść na historyi umysłowego rozwoju Europy, upatrując w niej pięć okresów: 1. łatwowierności, 2. badania, 3. wiary, 4. rozsądku, 5. upadku.

Nadto autor wynurza wiarę w nieustanny postęp ku lepszemu w życiu narodów, kolejno po sobie następujących i zastrzega istnienie wolnej woli w człowieku. Zasadę tę bardzo szczęśliwie kojarzy z zasadą praw niewzruszonych, których istnienia poprzednio dowodził. Ponieważ kwestya ta była przez Buckle'a traktowana bardzo dwuznacznie, a napotykaną ją jeszcze u Kolba, przeto zwróćmy na nią pilniejszą uwagę.

„Postać rzeczy, powiada Draper, zależy od punktu z jakiego zapatrujemy się. Człowiek, porwany wirem ludnego miasta, spostrzega tylko czynności pojedynczych ludzi, i jeśliby chciał utworzyć sobie opinie z własnych spostrzeżeń, byłby przyszedł do wniosku, że bieg wypadków zależy tylko od niepewnych zachceń ludzkich. Ale kto się wzniesie na dostateczną wysokość, ten traci z oka przemijające starcia, ten nie będzie wcale widział walk i zamętu. Wtedy musi zauważyć, że indywidualne czynności tracą na znaczeniu tém bardziej im bardziej rozszerza się panorama. Kto by zaś wstąpił na punkt widzenia prawdziwie filozoficzny, uniwersalny, kto by się wyzwolił od wszelkich ziemskich wpływów i zawiązań; kto by się wzniosł na taką wysokość, żeby całą kulę ziemską jednym rzutem oka ogarnął: ten przy najbystrzejszym wzroku nie byłby w stanie wykrzyć najmniejszych oznak wolnej woli i dowolnej działalności ludzi... Nie mniej wszakże jest prawdą, że wszystkie owe sprzeczne warunki, wolna wola i fatum, niepewność i przeznaczenie, istnieją obok siebie, a nad tém wszystkiém czuwa nieunużone oko Opatrzności... Trafne spostrzeżenie uczynił jeden indyjski filozof: że kto stoi nad brzegiem płynącej u stóp jego rzeki, będzie tylko widział fale dążące jedna za drugą; gdy zaś stanie na wyżynie, ta sama rzeka ukaże mu się w kształcie srebrzystej, ale nieruchomej wstęgi wijącej się po zielonym kobiercu” (I, 19). Oto jest cała teoria Drapera, bez wątpienia wielostronnie obmyślana, umiejętnie zorganizowana, na szerokich oparta podstawach. Zanim wszakże użyteczność jej dla historyi określimy, spojrzjmy jak ją sam w historycznej części swjej pracy przeprowadził.

Sięgając do najodleglejszych objawów pracy duchowej, Draper prowadzi najprzód czytelnika na Wschód i kreśli, z niepospolitą znajomością rzeczy, obraz religijnych i filozoficznych systematów w Indyach od świętych Wed aż do Buddyjskiej Nirwany. Następnie przechodzi do Egiptu i, o ile materyałów ku temu starczyło, mówi o stanie astronomii, wyobrażeniach religijnych, wyroczniach, przypowiedniach i t. p. Nie zapominał też o geografii fizycznej Egiptu i szczególny nacisk kładzie na zupełny brak deszczów oraz na pochodzącą ztąd prawidłowość prac rolniczych, które stosowały się tylko do peryodycznych wylewów Nilu. Peru i Meksyk nie znają deszczów i tam podobnie jak w Egipcie ukazują

się pierwsze zawiązki cywilizacji. Draper jest obeznany z dziełami znakomitszych Egiptologów, np. Bunsen'a i Lepsiusza; przytacza nawet jeden fakt bardzo ciekawy podług najnowszych badań, gdyż dostarcza wniosku, przewyższającego najśmielsze przypuszczenia historyków. Przy poszukiwaniach, nakazanych przez wicekróla Egiptu w 1854 roku, znaleziono lancę od obalonego posągu Ramezesa II (1394—1328), pogrążoną w warstwie mułu na 24 stóp niżej obecnej powierzchni gruntu. Przewiercono potem jeszcze głębszy otwór, do głębokości 41 stóp $4\frac{1}{2}$ cali i znaleziono kawałek garnka. Powtórzono tę próbę w 95 miejscach i wszędzie znajdowano osad Nilowy, przekładany warstwami piasku i gliny, a w nim mnóstwo wypalonych cegieł i naczyń. Ponieważ podług badań Horner'a, Nil formuje w sto lat 3,18 cala osadu, więc początki mniej więcej cywilizowanego życia w Egipcie muszą sięgać 13,500 lat, licząc od 1854 roku, kiedy badanie zarządzonem zostało. Tak odległej daty żaden z historyków nie śmiałby przypuścić, dotychczas bowiem założenie najstarożytniejszego państwa i miasta Memfis było oznaczaniem mniej więcej na 3,500 lat przed narodzeniem Chrystusa.

Po takim rzucie oka na Indye i Egipt Draper przechodzi do Grecyi. Można by mu zarzucić, że nie przebiegł całego szeregu państw wschodnich, że Indye oderwał od ogólnej historii plemion Aryjskich, że nie tylko pominął ludy semityckie, ale nawet o Zend-Aweście zachował zupełne milczenie i że tym sposobem pierwotny pochod myśli ludzkiej nie jest dokładnie rozwinięty; wszakże gdy tytuł dzieła obowiązuje go tylko do badania ducha Europy, więc rozdział ten przyjąć musimy, jako numer dodatkowy, zwyż zapowiedzianego programu. Nie będziemy też wytaczali sprawy o to, że nie wskazał na Wschodzie owych epok fizyologicznych, a przecieżyć spytać musimy: pod jakąż to fizyologiczną kategorią da się podciągnąć istnienie dzisiejszych Hindusów, kiedy myśl ich przebiegła wszystkie fazy łatwowierności badania, wiary etc. jeszcze przed narodzeniem Chrystusa? Przypuszczając nawet, że 2000 lat późniejszego istnienia aż do naszych czasów stanowi epokę upadku, czyli ostatnią fazę istnienia podług skali Drapera, toć zawsze niepodobna jest uwierzyć, żeby półtorastamilionowy lud Hindusów miał być już na śmierć skazanym. W ogólności Wschód najwięcejby mógł przyczynić kłopotu Draperowi ze swemi starożytnymi i nowożytnymi ludami, których obecne życie duchowe pozostaje w zupełnej stagnacji, a życie fizyologiczne nie tylko nie gaśnie ale owszem funkcjonuje częstokroć z wzrastającą siłą.

W Grecyi Draper przedstawia najprzód mitologią, jako zabytek okresu łatwowierności, potem daje dokładny a bardzo jasny obraz filozofii i wiedzy greckiej podług zapowiedzianych wyżej podziałów. Okres badania zaczyna się od chwili otworzenia Egiptu dla cudzoziemców za czasów Psammetrycha i oto, pod wrażeniem egipskich idei i czei dla Nilu, Tales tworzy pierwszy system filozoficzny, twierdząc że woda jest zasadniczym żywiołem świata.

Zaraz potem myśl grecka bierze polot samoistny: Anaximenes twierdzi, że zasadniczym żywiołem jest powietrze, Heraklit, że zasadą wszechświata jest ogień. Kolejno rozwija Draper systemata Anaxymandra, Anaxagorasa, Pytagorasa z uwagą, że obecnie pytagoreizm, to jest przynajmniej stosunki liczbowe, istnieją w chemii, Ksenofanesa z uwagą, że wiele myśli jego ukazuje się u Newtona, dalej Parmenidesa, Empedoklesa i Demokryta: wszystkie te systemata podlegają krytyce sofistów.

Okres wiary ma zaczynać się od Sokratesa; rozwija się w szkołach: megaryjskiej, cyrenajskiej, cynicznej i dosięga punktu kulminacyjnego w Platonie. Jakkolwiek nauka tych filozofów jest traktowana dokładnie, nie można wszakże zrozumieć jaką to szczególną wiarę upatrzył w nich Draper, w czem leży różnica ich rozumowania i metody od poprzednich myślicieli.

Wyprawa Alexandra macedońskiego i filozofia Arystotelesa stanowią początek epoki rozsądku. Chwilę tę scharakteryzował Draper z wielką podniosłością myśli. Nie idąc za doraźnym sądem Buckle'a „o wielkich zbrodniach” Alexandra, Draper przyznaje, że jego wyprawa nosiła cechy naukowej tak dobrze jak wojennej. Macedoński wojownik zabrał z sobą mnóstwo uczonych; wyprawę do Sahary, podróż do Kaspjskiego morza przedsięwziął głównie w naukowym celu: z jego rozkazu Harpalus przesadzał europejskie rośliny do Azji, azyatyckie zaś wysyłał do Europy; ogromne summy i tysiące ludzi były dane Arystotelesowi do ułożenia „Historji Zwierząt”; nareszcie sam Alexander niewątpliwie swoim przykładem przelał cześć dla nauki w swych wodzów i dał pierwszy popęd do tej polityki, której owocem było sławne Alexandryjskie Muzeum. Podróż Nearcha z Indyów do Babilonu miała ogromną doniosłość naukową dla owoczesnego świata, a jeśliby śmierć nie zabrała tak wczesnie młodego króla, przyszedłaby niewątpliwie do skutku i ekspedycja morska na około Afryki. Draper wytyka i wady a nawet zbrodnie, ale nie przeszkadza mu to ocenić zasługi Alexandra dla cywilizacyi, oraz wielkie a daleko sięgające skutki jego potężnych czynów. W ogólności spokojny i rozważny sąd Drape-ra o tym genialnym człowieku, góruje nad namiętnymi wykrzyknikami pisarzy ultra-demokratycznego stronnictwa, a szczególnie Kolba, jak to niżej widzicie będziemy.

Za pierwszego przedstawiciela okresu rozsądku Draper podaje Arystotelesa. Uczeń Platona, potem jego przeciwnik, nauczyciel a następnie przyjaciel Alexandra Macedońskiego, Arystoteles jest twórcą nieznaną przedtém metody indukcyjnej. Plato tworzy system z wyobraźni, Arystoteles polega tylko na rozumie i doświadczeniach. Plato rozkłada pierwotną swoją ideę na pojedyncze części, Arystoteles z cząstkowych spostrzeżeń dochodzi do pojęć ogólnych. Pierwszy jest idealistą, drugi materyalistą. Posiadał on ogromną masę wiadomości, wszakże nie wystarczyły mu one do prawdziwie naukowego opracowania wszystkich części systematu, pomyślanego na kolosalną skalę. To też postawił wiele

błędnych wniosków, ale jego spostrzeżenia z anatomii porównawczej, historii naturalnej i z fizjologii po większej części są trafne a pomysł o nieprzerwanym łańcuchu form organicznych od najniższych do najwyższych jest istotnie potężny i imponujący. W każdym razie trafność jego metody indukcyjnej uwydatniła się zarówno w najlepszych jak w najgorszych częściach jego filozofii, tam bowiem tylko rozum go zawodzi, gdzie materiałów do wniosku indukcyjnego brakowało.

Zaszkiecowawszy jeszcze naukę Zenona i szkołę Stoików, Draper prowadzi czytelnika do Alexandryi, opisuje sławne Muzeum i tłumaczy wielkie zdobycze na polu różnych nauk, przedewszystkiem zaś matematyki, astronomii i fizyki, poczynione przez Euklida, Archimedes, Ptolemeusza, Eratostenesa, Hipparcha. W tych pracach widzi on szczyt wiedzy świata starożytnego.

Ostatni okres umysłowego upadku, cechuje się zwrotem do mistycyzmu i gadatliwością. Tu figurują: Filon z swoją teorią Słowa (Logos), które miało zawierać całą wszechmocność Boga; Apoloniusz z Tyany, asceta, cudotwórca, co chciał utworzyć nową religię z prostymi obrzędami i czystą modlitwą bez słów; Plotinus jeden z głównych założycieli neoplatonickiej szkoły z nauką o Trójcy (jedność zasadnicza, rozum i dusza), o wzniesieniu się ducha ku Bóstwu; Porphirius i Jamblichus nekromanci i cudotwórcy; nareszcie Proklus, mianujący siebie arcykapłanem świata, a tworzący mistyczną teologię na podstawie pieśni Orfeusza i wyroczni chaldejskich.

W 529 r. po Chr. cesarz Justynian zamknął szkoły i wzbrowił wykładowców filozofom.

W zakończeniu Draper zbiera całą treść filozofii greckiej w 4-ch punktach: 1) istnienie i przymioty Bóstwa, 2) istota duszy ludzkiej, 3) pochodzenie i przeznaczenie świata, 4) poszukiwanie sprawdzianu (criterium) prawdy. Rezultaty badań greckich porównywa z wypadkami indyjskiej filozofii i upatruje pomiędzy nimi zupełne podobieństwo. Obie przyszły do panteizmu, emanacji i do jednakowych wniosków teoretycznych. Jeżeli zaś ludy europejskie nie popadły w stan nieczułości i kwietyzmu, jakiemu podlegli Hindusi, to Draper przypisuje wyłącznie wpływowi naturalnych, szczególnie zaś klimatycznych warunków, stopnia szerokości geograficznej. Upały indyjskie usposabiają do obojętności i kwietyzmu, surowszy zaś klimat Europy podnieca swoich mieszkańców do stoickiej działalności.

Stanowiący u kresu drogi jaką przebiegł duch grecki, Draper zapewnia że ogólne prawo zmiany opinii objawiło się wyraźnie na duchu greckim i że prawo to niczem się nie różni od fizjologicznych praw życia pojedynczego człowieka. dowiódł bowiem faktami istnienie okresów niemowlęctwa, wieku dzieciennego, młodości, wieku męskiego i zgrzybiatęj starości (I, 195).

Jestże to spostrzeżenie trafne? Czy posiada ono cechy „prawa” t. j. dokładność, niewzruszoną siłę, usuwającą możliwość

wyjątkowych stanów i powszechność w zastosowaniu do pojedynczych fenomenów? Nie wdając się nawet w krytykę szczegółów i spoglądając na tę teorię z najogólniejszego stanowiska, musimy odpowiedzieć przecząco.

Nasamprzód nie mogliśmy wyrozumić czy cały skreślony przez Drapera obraz filozofii ma reprezentować właściwą Grecyą, czy całą rasę grecką, czy nareszcie całą starożytną Europę.

Jakkolwiek narody zdaniem Drapera, są przemijającemi kształtami w ludzkości, toć one tylko stanowią ową organiczną całość, która może być mniej więcej porównywaną z pojedynczym człowiekiem. Otóż zwracając oczy na Helladę, widzimy że od bitwy pod Cheroneą, zwaną ostatnim dniem greckiej wolności, datuje się okres upadku i bezsilności politycznej, w filozofii zaś podług Drapera zaczyna się dopiero okres rozsądku, od Arystotelesa. W 146 r. przed Chr. Grecya a nawet i Macedonia zakończyły ostatecznie swój żywot narodowy, a tymczasem Hipparch i Ptolemeusz potem już, bo około 138, 125 r. poczynili największe zdobycze umysłowe, szereg zaś przedstawicieli „rozsądku” sięga aż do znakomitej Hypaty zamordowanej w 415 r. po nar. Chr. (I, 178—180 i 282).

Jeżeli duch grecki miał żyć nie w pewnym idywuidualnym organizmie politycznym, nie w Helladzie, nie w Macedonii, nie w państwach kolonialnych; jeżeli kołatał się w mózgach i piersiach całej rasy greckiej, to znowu nie możemy zrozumieć, jakim sposobem zadał mu cios ostateczny w 529 r. po nar. Chr. Justynian cesarz grecki. Rasa grecka posiadała jeszcze państwo swoje (Byzantyńskie) przez cały ciąg wieków średnich (do 1453 r.) a i dziś jeszcze istnieje i posiada nawet polityczną formę, królestwo Nowo-Greckie.

Pozostaje więc ostatnie przypuszczenie, że grecka filozofia reprezentuje całą ludzkość starożytną. Ale w takim razie założenie Drapera całkowicie upada, miał bowiem dowodzić, że prawa fizjologicznego życia rządzą narodami (I, 11).

Przy takiej niedokładności w samém określeniu założenia nie możemy sprawdzić innych cech jego.

W dalszym pochodzie historycznym Draper napotkał jeszcze więcej trudności i nie był już w stanie rozwinąć wszystkich części swojej formuły. Tak np. ukończywszy dzieje umysłowości greckiej, odrazu upatruje wiek badania w Europie (zapewne nowożytny). Tą nazwą objęte są początki chrystyanizmu. Zwycięstwo chrystyanizmu nad pogaństwem i prace Ojców kościoła stanowią już wiek wiary, który ciągnie się przez całe wieki średnie aż do wielkich odkryć i wynalazków XV wieku. Okres ten mniej jeszcze jest zrozumiałym jak dawniejszy w Grecyi, gdyż obejmuje zarówno upadającą rzymską społeczność i prawdziwie młodziącą epokę historii nowożytnych ludów. Przytem jakież wspólne znamiona można upatrzeć pomiędzy Sokratesem, Platonem, mającemi repre-

zentować czasy wiary w Grecyi, a barbarzyńskimi Ostrogotami, Wizygotami, Frankami i całą rzeszą ludów wylęgłych z owęj fabryki narodów, officina gentium—ze Skandynawii?

Dzieje właściwie nowożytne od XVI wieku Draper chrzci mianem epoki rozsądku.

W ostatnim rozdziale noszącym powabny tytuł „Przyszłość Europy” Draper powtórnie zapewnia, iż na intelektualnym rozwoju Grecyi, która „przedstawia najlepszy i najdokładniejszy wzór życia ludzkości,” a następnie na historii naszej nowej Europy udowodnił, jako życie dziejowe przechodzi przez te same fazy, co życie indywidualne. „Narody, tak jak indywidua, powiada on, rodzą się, dochodzą do pewnego wzrostu i umierają.. Człowiek zatem jest prototypem społeczności. Rozwój jego jest wzorem społecznego postępu” (II, 348, 349).

Otóż ani historia Grecyi, jakeśmy to wyżej zaznaczyli, ani tembardziej historia nowożytnej ludzkości, która nie przedstawia jeszcze tak zaokrąglonej całości jak świat starożytny—nie przekonały nas o dokładności i zasadności powoływanego wielokrotnie twierdzenia Drapera. Już sam proces „rodzenia się” narodów nie jest nam dobrze znany. Ludy nowożytne powstały z ogromnej mieszaniny najrozmaitszych plemion, ale pierwotne dzieje tych plemion są okryte nieprzeniknionym tajemniczym mrokiem, którego nie mógł rozproszyć ani przenikliwy umysł Cezara, ani treściwy opis Tacyty. Cóż dopiero mówić o tych plemionach aryjskich i semityckich; o tych Pelasgach, Etruskach, Sabellach, Scytach, po których doszły nas ułomne szczątki murów, naczyń lub zbroi, których pochodzenie jest po większej części zagadkowe, a zabytki mowy niezrozumiałe dla naszych filologów! Przy jakich warunkach fizyologicznych i geograficznych tworzą się rasy, dlaczego Baskowie i Izraelici posiadają niespożytą siłę rasową, a inne plemiona wyradzają i nawet wymierają, jak np. czerwone skóry w Ameryce? Jakim szczęśliwym warunkom zawdzięcza obecnie rasa anglosaxońska swój wzrost nadzwyczajny i swoją żywoność w porównaniu nawet z rasą romańską? Wdzięczni bylibyśmy Draperowi lub Darwinistom, żeby nam dali definicyą fizyologiczną rasy i narodu, ale nie spodziewamy się mieć ją nawet w XIX wieku.

Jeszcze bardziej różnią się narody od pojedynczego człowieka w tej „uroczystej” chwili którą Draper śmiercią nazywa. Kiedy po człowieku może pozostać tylko moralna puścizna, ciało zaś jego w proch się obraca—narody historyczne prawie nigdy nie giną do szczytu. Grecy, Baskowie, Gaelowie, Izraelici istnieją z dawną obliczem i charakterem, częstokroć nawet z dawną mową; Gallowie, Rzymianie, Tacytowscy Germanie przeobrazili się skutkiem mieszaniny, wędrówek i przeróżnych wpływów, ale nie wymarli. Śmierć fizyczna dotknęła kilka plemion dzikich, jakimi są np. Indianie amerykańscy, lecz cywilizacya darzy historyczne ludy nieśmiertelnością.

O ileż trudniej jest oznaczyć prawa umysłowego rozwoju narodów, jako członków ludzkości! Zapewne, skoro naród zaczyna rozwijać swoją ideę, musi ona przejść wszystkie fazy organicznego rozwoju, ale dlaczego ta idea doszedłszy do zupełnej dojrzałości, przechodzi dla dalszych przeobrażeń do innych ludów, dlaczego dawna jej ojczyzna popada zwykle w stan umysłowej bezwładności? Indyjska filozofia służy za pokarm dla Europy, a w samych Indjach Bramini nie są w stanie dodać do niej ani jednej karty. Nauka mędrców greckich jest starannie studiowana w Nowym Yorku, a któż słyszał o nowogreckim filozofie?

Nareszcie cóż stanowi istotę ducha narodowego, lub nawet narodowości? Czy filozofia i wiedza? Czy formy polityczne? Co mamy nazywać życiem? Co śmiercią? Pierwój nim ktokolwiek zechce spróbować sił swoich na postawienie dokładnej definicji, niechże objaśni fenomen szamotania się Irlandyi z Anglią, odrodzenia się Czech po strasznych ciosach zadanych jej przez Austryą po bitwie pod Białą Górą; Serbii, po czterystoletnim ucisku zwycięzców z Kossowego pola.

Nie będziemy wytykali szczegółowych usterków w pracy Drapera, pamiętając na to, że historia nie jest jego specjalnością; owszem czujemy się w obowiązku złożyć hołd podziwieniu rozległej jego wiedzy, często nawet w najbardziej niedostępnych dla dyllanta sferach badań historycznych. Wyświadczył on nadto znakomitą historykom przysługę swoją Topografią i Etnologią Europy, gdzie w przystępnej formie, podług ostatecznych wyników z nauk przyrodniczych skreślił przemiany geologiczne, warunki klimatyczne i meteorologiczne z wykazaniem wpływu ich na człowieka. Tak np. w jednym miejscu powiada: „wiele znakomitych napałów należy odnieść do przyczyn topograficznych, bardziej niż do wpływów politycznych. Zwykle przyczynę wypadków tego rodzaju upatrywano w pojawiającem się przeludnieniu Azji środkowej, lub w dumie wojowniczych wódzów... Wszakże tegoczesny dziejopis nie powinien spuszczać na chwilę z oka praw, kierujących rozszerzeniem się rodzaju ludzkiego oraz oczywistego dowodu, że kora ziemską nie jest stałą, lecz w jednym miejscu się wznosi a w drugim opada... Plemiona, parte do wędrówki posuwały się w kierunku równoleżników nie zaś południków” (I, 26). Za przykład przytacza Cymbrów, których do wkroczenia w granice rzymskie zmusił wylew Bałtyckiego morza, oderwanie wschodnich brzegów Anglii, wzniesienie się dna Adryatyku w północnej części po nad poziom morza i wiele innych podobnych fenomenów. Wznieszenie się powierzchni Azji jest znanem od najodleglejszych czasów. Pustynia Gobi była niegdyś dnem morza, połączonego z morzami Kaspijskiem i Bałtykiem. Skutki takich przeobrażeń sięgają bardzo daleko, gdyż wzniesienie się poziomu o 350 stóp sprządza obniżenie raczej temperatury o jeden stopień, czyli odpowiada posunięciu się na północ o 60 mil w kierunku poziomym. Przyczyny te działały i w czasach historycznych, działają i obe-

nie. Azja środkowa dziś jeszcze jest bezwodną pustynią, usposabiającą do wędrówek. Niektóre rzeki, jak np. Oxus i Jaxartes wysychały na czas długi. Takie przyczyny mogły sprowadzać wędrówki i napady na Europę azyatyckich nomadów (I, 25—27).

Nie mniej ważną i ciekawą dla historyka rzeczą, jest wykład, bardzo jasny i zarazem ściśle naukowy, postępu w naukach matematycznych i przyrodniczych, a w końcu ostatni zarys wiedzy ludzkiej na tém polu. Owoce badań z astronomii, fizyki, chemii, życia roślinnego i zwierzęcego, anatomii i fizjologii są przedstawione ze znakomitym talentem w pełnym życia obrazie. Szkoda tylko że autor poskąpił cytat, a przez to utrudnił profanom ocenienie stopnia wiarogodności podawanych wniosków.

Jeżeli czysto-historyczną argumentacją Draper nie przekonał nas o gruntowności swego fizyologicznego poglądu na dzieje ludzkości, nie mniej przeto osiągnął cel swojej pracy, którą poleca pobłażliwości czytelnika gorącemi słowy na ostatniej karcie dzieła. Obszerny pogląd na prawidłowe współdziałanie rozmaitych potęg w całej naturze i wykład najnowszych zdobyczy na polu nauk przyrodniczych robią na umyśle czytelnika potężne wrażenie, wpajają najdroższą Draperowi ideę „że narody odbywają swój pochod nie bezładnie i bezmyślnie jakby we śnie, ale że istnieje wspaniała droga po której wszystko postępować musi w nieustannym ruchu, w ciągłym, nieprzepartym postępie” (II, 355). Idea ta, że użyjemy jego terminologii, nie dojrzała wprawdzie do fazy „rozsądku”, ale przynajmniej istnieje i żyje w okresie „wiary”.

III.

Kolb.

Culturgeschichte der Menschheit mit besonderer Beruecksichtigung von Regierungsform, Politik, Religion, Freiheitsund Wohlstandsentwicklung der Voelker. Eine allgemeine Geschichte nach den Beduerfnissen der Jetztzeit von G. Friedr. Kolb, Ehrenmitglied der Universitaet zu Charkow, d. z. Mitglied der bayerischen Abgeordneten Kammer u. des Zollparlaments. 2 tomy 1869—1870 roku.

Autor kilku dzieł statystycznych, używających znaczuęj wziętości (jak *Handbuch der vergleichenden Statistik, der Voelkerzustands, und Staatenkunde*, 5-te wydanie w 1868 roku; *Grundriss der Voelkerzustands und Staatenkunde*, 3-cie wydanie w 1858) i politycznych, członek niegdyś frankfurckiego parlamentu, a obecnie bawarskiej Izby deputowanych i Parlamentu Celnego, Kolb, kończy „*Historyą Cywilizacyi Ludzkości*”, z niezmiernie ponętną kartą tytułową.

Nie ma on zamiaru zapuszczać się w badania praw historycznych, pragnie tylko napisać popularny wykład dziejów, odpo-

wiadający usposobieniem i potrzebom ludu. „Potężny przewrót, który się zaczął za naszych czasów a jeszcze dalekim jest od końca, sprawi to, że zwyczajne historie powszechne już nie wystarczają dla ludu naszego. Stosownie do swoich politycznych i społecznych dążeń powinien on znaleźć w historii coś więcej, niż zestawienie rzeczy, imion i dat, które są całkiem dla niego obojętne, a przede wszystkim, których wiedza nie będzie miała dlań żadnej wartości. Do należytego przedstawienia historii, już nie dosyć jest pilnie wystudować pewną ilość starożytnych ksiąg lub posiedzieć w gabinecie. Ten tylko, kto przez osobiste doświadczenie poznał polityczne i społeczne życie ludów, będzie w stanie wynaleźć i należyście ocenić takie momenta, które mogą obudzić wyższe, żywe zajęcie w narodzie kroczącym po drodze postępu na niwie naukowej i ekonomicznej, nie zacofanym w sferze politycznej.” (Vorwort, str. V).

We wstępie, za przykładem Drapera, autor przytacza kilka wskazówek z geologii o przeobrażeniach kuli ziemskiej, o życiu organicznem na ziemi, i o starożytności rodzaju ludzkiego. W dolinie rzeki Mississippi znaleziono skamieniały kościotrup człowieka, pod warstwą osadu, której grubość podług obliczenia amerykańskich geologów wymagała 40 do 50 tysięcy lat. Na poparcie tego obliczenia przytacza jeszcze zdanie filologa Augusta Boltza (die Sprache und ihr Leben 1868), który oznacza czas istnienia pierwotnego wspólnego języka Aryów, praojca wszystkich naszych indoeuropejskich języków, także na 50,000 lat. Potem dotyka kwestyi o pochodzeniu rodzaju ludzkiego i oświadcza się przeciwko konsekwencyom teorii Darwina (których ten zresztą sam nie podawał) o pochodzeniu ludzi od małp. Zdaniem jego rodzaj ludzki pochodzić musi od rozmaitych pra-rodziców, a zdanie to uzasadnia na różnicach w budowie czaszki, fizycznych i intelektualnych usposobień; przede wszystkim zaś na warunkach i rozmaitym stopniu żywotności ras. Statystycznymi cyframi dowodzi że pewne rasy w pewnych tylko klimatycznych warunkach istnieć mogą; że teoria aklimatyzacyi okazała się być zupełnie fałszywą (np. przy systemacie aklimatyzacyi umierało angielskich żołnierzy w Jamajce 128,6, na wyspie św. Heleny 33 i t. d., kiedy przy systemacie zmiany wojsk tylko 39,7, 8,8 i t. d.) Obok żywotności izraelskiego plemienia stawia przykład na Indianach amerykańskich w Stanach Zjednoczonych: w r. 1850 liczono ich 388,299 głów, w 1860 było tylko 294,431; w angielskich posiadłościach w Australii fenomen wygasania ras objawia się z większą jeszcze siłą. Przy założeniu kolonii Victoria w 1835 roku liczono Australijczyków 9,000, w 1847 obliczano ich cyfrę tylko na 5,000, a 1859 już zaledwo na 1768 ludzi. W Tasmanii teraz znaleziono tylko 5 mężczyzn i 9 kobiet, gdy w chwili założenia kolonii przed 57 laty ludność tameczna składała się z 5,000 ludzi. Na wyspach Hawaj czyli Sandwich popis ludności dokonany w r. 1861 wykazał cyfrę 67,084 tubylców; w 1865 liczba ta spadła do 58,765; zatem w ciągu 3½ lat ubyło 8,319 osób, co stanowi przeszło 12%.

Z wielu podobnych faktów, Kolb wyciąga wnioszek, że rodzaj ludzi nie pochodzi od jednego pokolenia, że pierwotnie liczba ras była nawet znacznie większą niż dzisiaj, lecz że słabsze rasy wyginęły.

Daléj autor wyszczególnia działanie fizycznych i ekonomicznych warunków na pomyślność lub niedolę ludzi: klimatu, dostatku, ubóstwa i postępu cywilizacji, czerpiąc dowody ze statystyki. Następuje potém obszerny ustęp o wolności woli ludzkiej to jest: długi szereg wymownych frazesów z Quetelet'a „*De l'influence du libre arbitre sur les faits sociaux*”, o prawidłowości w wypadkach śmierci, zbrodni, samobójstw, mylnie adressowanych listów, małżeństw etc., cytata przytoczonego już wyżej na str. 48 ustępu z dzieła „genialnego” Buckle'a o niezmienności praw moralnych. Dwa razy dotykaliśmy już téj kwestyi, możemy więc ją nateraz pominąć, tém bardziéj, że nowych materyałów do rozstrzygnięcia jéj nie napotykamy u Kolba. Dodaje on wszakże, iż człowiek może modyfikować działanie owych niby niewzruszonych praw, bo liczba pożarów zmniejszy się skoro miasto składające się z domów drewnianych zastąpi je murowanemi, bo jeden system górnictwa naraża na śmierć 8 ludzi z tysiąca, inny zaś tylko 4; bo nareszcie przy jednych warunkach cyfra średniego życia może dochodzić do 49 lat, przy innych zaś spada do 25 (*np.* w Liwerpool'u i Manchesterze).

Z całego tego rozumowania autor wyciąga nareszcie ostateczny wniosek żywcem prawie z Buckle'a wyjęty: „Wrodzone zdolności i usposobienia człowieka nie udoskonalają się wcale (?). Moralne zasady nie zmieniły się przez ciąg całych tysięcy lat, a przeobrażenie ich z gruntu nie jest nawet przypuszczalném (?). Przeciwnie umysłowe pojmowanie nieustannego rozwoju może doskonalić się do nieskończoności. To umysłowe pojmowanie stanowi podstawę *postępu* (?). Ono podaje człowiekowi sposoby do polepszenia materyalnego bytu (z czém pozostaje w związku przedłużenie życia), oraz do wyższego duchowego kształcenia się. Na téj, i tylko wyłączenie na téj podstawie wytwarza się postęp, rozwój cywilizacji, coraz wyższa pomyślność naszego rodzaju (I, 22).

W następnym paragrafie, opuszczając znaną mu krainę statystyki, Kolb traktuje o pochodzeniu religii. Pierwotne ich źródło upatruje w strachu, rozwój zaś ich przypisuje instynktowi osobistego ocalenia, egoizmowi i ciemnocie. Wyjątki z Buckle'a są tu uzupełnione cytatami z Dupuis *Sur l'origine de tous les cultes* i z Feuerbacha. Z bardzo wielu ustępów niniejszego dzieła widać, że Kolb nie ma wyobrażenia o tym przedmiocie, a pod względem braku uczucia religijnego mógłby śmiało współzawodniczyć z Mongołami, jak ich przedstawia Plano Carpini. Pytanie: czemuż nie zachował w téj materyi mądrego milczenia? po co pisał aż osobny paragraf? jedyna możliwa odpowiedź kryje się podobno w kilku wierszach, wystosowanych do stronnictwa klerykalnego: „Duchowni, którzy chcą być kapłanami w ściślejszém tego wyrazu znacze-

niu, będą coraz bardziej z postępem wiedzy wpływ swój tracili. Powinni oni być nauczycielami i szukać sposobów ocalenia swego stanowiska w rozszerzaniu wiedzy, nie zaś w walce z nią" (I, 25). Na taką przecież sentencją możnaby znaleźć stosowniejsze miejsce w politycznej broszurce, nie zaś w historii cywilizacyi, która po-
trafi moralizować faktami.

Ostatni paragraf wstępu zawiera rozprawkę o metodzie traktowania historii i kilka morałów dla historyków, ale szczegółowy rozbiór wyłożonych tu zdań nateraz byłby zbyt cennym, gdyż wartość ich okaże się jasno z przeglądu dzieła samego pana Kolba.

Naprzód znajdujemy drugi jeszcze wstęp, w którym autor daje szkic archeologii przedhistorycznej, wylicza szereg dokonanych na tém polu odkryć (jak np. kjoekkenmoedding czyli „resztki kuchenne”, w Danii, mieszkania jeziorne i budynki na palach w Szwajcaryi, grotty: leodyjska, abbewilska i w Aurignac i t. d.). Ogólny zarys przedhistorycznego życia tudzież obyczajów ludzi kamiennego, brązowego i żelaznego wieku; Kolb kreśli słowami przyjaciela swego Morlot'a profesora w Lozannie. Jakkolwiek niektóre hipotezy badaczy nie są jeszcze dostatecznie ugruntowane, a na posiedzeniu Brytańskiego stowarzyszenia nauk, odbytego w Norwich i na kongresie archeologicznym w Kopenhadze roku zeszłego (1869) wiele nowych wniosków poczyniono, jednak wykład Kolba w ogólnych zarysach wiernie odzwierciadla obecny stan wiedzy i ze względu na wielką wagę przedmiotu, musi dla publiczności być zajmującym.

Przystępując do historii właściwej, autor szkicuje wyobrażenia filozoficzne i religijne, stosunek klas w każdym narodzie, stan przemysłu, handlu, prawodawstwa i t. d. Pod względem treściwości i jasności wykład jego zadowalnia czytelnika, ale pod względem naukowej dokładności pozostawia wiele do życzenia. Tak np. niewłaściwie umieścił najstarożytniejsze z państw historycznych Egipt po Indyach, których życie dziejowe zaczyna się dopiero około 1600 r. przed Chr., w datach egipskich nie korzysta z owocu badań Lepsiusza i Rougé, historią Assyrii i Babilonu układa podług Herodota i Diodora, nie użytkując z badań Assyriologów (Hincks'a, Rawlinson'a, Oppert'a) i t. d. Nie tylko więc nie napotykamy wiadomości o języku, kalendarzu, pomnikach Niniwy ale widzimy, że Kolbowi obce są nawet imiona bogów i bogiń semityckich jak Assur, Salman-Nisroch, Samas, Sin, Merodach, Nebo, Taauth, Zarpanit i t. d. Spodziewaliśmy się téż, że dotykając stanu ekonomicznego, Kolb poda ciekawe cyfry statystyczne; tymczasem nie znajdujemy nawet tego, co już ogłosił *Moreau do Jonnés* (*Elements de statistique*) lub Napoleon III (*Histoire de Jules César*) (I. str. 97—99, 126, 131).

Najwięcej zamiłowania okazał Kolb do historii Grecyi. Zna nie tylko greckich autorów Herodota, Tucydysesa, Ksenofonta, Diodora, Plutarcha, ale powołuje się i na prace nowszych pisarzy Schlosser'a, Duncker'a, Grote'a. Pomimo to w wykładzie filozofii

greckiej poprzestaje wyłącznie prawie na biografiach filozofów, pomijając ich naukę o którą przecież tutaj najwięcej idzie.

Ale od bitwy pod Cheroneą, kiedy Grecya dostała się pod władzę Macedonii, Kolb wpada w najgorszy humor, kłóci się ze Schlosserem i traktuje Alexandra Macedońskiego jako zbrodniarza, szaleńca, hazardownego gracza i t. p. „Przebiegłszy szybkim pędem czyny wojenne i wytknąwszy wszystkie uniesienia, wszystkie błędy Macedończyka, taki wyrok wydaje na niego: „Spojrzyjmy na skutki jakie ludzkość odniosła z wielkich czynów mocarza. Co do współczesnego mu pokolenia, prócz pewnej liczby szczęśliwych awanturników, owocem bohaterskich czynów było zburzone szczęście ludzi, okropności i zniszczenie. Od brzegów Hellady, której wolność wydarł, aż do odległych Indów płynęły potoki krwi, wily się dymy pożarów, grassował głód. Historycy opowiadają po większej części z uwielbieniem o niezmiernych na ówczesne stosunki snmmach rozrzuconych przez Alexandra pomiędzy jego ulubieńców, żołnierzy lub zmarnowanych na rozpustę i kaprysy; chwalono nawet takie marnotrawstwo, upatrując w niem cechy wspaniałomyślności i szlachetności. Obok tego najbardziej uderza jedna okoliczność, że żaden z tych chwalców nie powiada w jaki sposób zgromadzonemi zostały te niezmierne summy. Jakże musiały cierpieć te nieszczęśliwe kraje i ludy, po których przeszła macedońska zwycięzka wyprawa, jak dalece musiały być one rabowane i wysysane dla zaspokojenia tych wszystkich niedorzecznych wydatków!” (I, 193) (1). W końcu twierdzi Kolb, nie przytaczając zresztą żadnych dowodów, że Alexander wywarł najszkodliwszy wpływ na sztukę, literaturę i nauki, jednem słowem o mało nie powiedział wyraźnie, że genialny Macedończyk był zupełnie podobny do Czyngis-Hana i Tamerlana.

W historii Rzymu autor wzmiankuje pobieżnie o nowszych badaczach: Niebuhrze i Szweglerze, gani Mommsen'a za używanie nowożytnych wyrazów w opowiadaniu o starożytnym społeczeństwie (*np.* Hansa, namiestnicy, marszałkowie, jury i t. p.), za brak cytat w jego dziele, a najbardziej za dążność polityczną, „która usiłuje systematycznie podważać naukę dziejów o wolnym rozwoju praw ludowych, oraz poniżać lub nawet wyszydzać ubieganie się o te prawa” (I, 213). Największe nadzieje pokłada na wychodzą-

(1) Nie uważamy za potrzebne zbijać kategorycznie całą tę apoteozę, przypominamy tylko, że ludy nad którymi tak bardzo ubolewa Kolb, były obeznane z większymi jeszcze klęskami pod rządem „wielkich królów” i perskich satrapów; że bez rabunku i wysysania poddanych Alexander mógł rozrzucić ogromne summy, skoro w skarbcach królewskich Suzy, Passargady i Persepolis znalazł 180,000 talentów, czyli 1,337,000,000 franków. Co do pożarów, wiemy tylko o spaleniu pałacu w Persepolis, potoki zaś krwi od brzegów Hellady aż do Indu należy zaliczyć po prostu na karb bujnej wyobraźni. Ludy wschodnie nie zbyt hojnie szafują krwią na polu bitwy, wolą ratować się ucieczką.

cém obecnie a jeszcze nieukończoném dziele Ihne'go (Römische Geschichte, I tom 1868, drugi zaś wyszedł obecnie 1870 r.) którego poglądy często przytacza w historii pierwotnej, jak np. hipotezę, że wygnanie królów Tarkwiniusza Pysznego, było właściwie zrzuceniem władzy najezdniczej Etrusków, że patrycyusze i plebejusze należeli do osobnych plemion, z których jedno było zwyciężkiem, a drugie zwyciężoném. Walkę patrycyatu z plebejuszami, Kolb opowiada dosyć dokładnie i kończy ją w ten sposób: „Zwycięztwu plebejuszów Rzym zawdzięcza swój wzrost potężny i swój stan kwitnący; jeśliby się patrycyuszom udało zgniebić upośledzoną klasę narodu, Rzym z pewnością nie przetrwałby klęski pod Kaunani i nie uszedłby losu wielu innych miast” (I, 232).

Mniej zadawalniającym jest wykład wojen cywilnych, a od czasów pierwszego tryumwiratu autor czyni wszelkie możliwe a nawet niemożliwe wysilenia dla przekonania, że Rzym powinien pozostać rzeczpospolitą. To téż oburza się na „professorów” a szczególnie na Mommsena za uwielbienie jego dla Cezara.” Charakterystyka pogromcy rzymskiej rzeczpospolitej jest wykonana w ten sposób, że możnaby posądzić go o plagiat z opisu bożków, napisanego fanatyczną ręką jakiego bonzy. „My przecież jesteśmy przejęci wcale inném uczuciem, odrazy” (I, 287). Wyrzucając mu że używa gwałtownych wyrażeń do zaprawienia „produktów swojej politycznej kuchni” Kolb dochodzi aż do ubolewania, że lud niemiecki opłaca takich professorów, którzy szerzą zepsucie między młodzieżą. W gwałtowniejszych jeszcze wyrażeniach mówi o Cezarze i najenergiczniej występuje w obronę jego morderców: „zwolennicy gwałtu i despotyzmu, stary Napoleon w spółce z pewnym niemieckim professorem, usiłowali dać im krótką odprawę pogardliwém słówkiem „arystokraci”; tém wyżej stoją w naszych oczach ci mężowie głębokiego przekonania, pełni poświęcenia, którzy dla idei życie swoje narażali” (I, 289).

Jakimże sposobem jednak, pomimo zamordowania Cezara, cezaryzm wziął w Rzymie stanowczą przewagę i sprowadził samowładne panowanie Augusta? Zdaniem Kolba całe nieszczęście pochodziło ztąd, że republikanie nie mieli gotowego planu, unosili się zanadto szlachetnością, a najbardziej, że nie zamordowali jeszcze i Antoniusza! A kiedy lud rzymski wysłuchawszy mowy Antoniusza i testamentu Cezara, rzucił się wściekle na republikanów, Kolb nazywa to „smutném zjawiskiem” i przypisuje próżniactwu, brakowi wykształcenia i zdrowego sądu o sprawach publicznych.

Protestujemy przeciwko takiéj metodzie traktowania historii i przeciwko takim programmatom politycznym. Nie zbadawszy dokładnie wszystkich warunków i okoliczności, wśród których działał mąż historyczny, nie godzi się wygłaszać wyroków z trójnoga; nie złożywszy dowodów gruntownej samodzielnej pracy, nie wolno w dziele popularném podawać swoich urojeń i deklamacyj za rezultaty naukowe, za wyraz potrzeb współczesnego pokolenia, jak to Kolb na karcie tytułowej wypisał. A jeżeli chciał przyszużyć się

„ludowi” i uratować młodzież od szkodliwych poglądów Mommsena, toby może lepiej zrobił zwracając uwagę czytelnika na niezmiernie poszanowanie prawa, jakie okazali plebejusze w walce z patrycyuszami, niż występując z teorią morderstw politycznych. Za czasów francuskiego terroryzmu w 1793 roku, trybunał rewolucyjny mordował nie tylko Cezarów i Antoniuszów, ale wszystkich nawet „podejrzanych” a przeciwie nie tylko Rzeczypospolitej nie ocalił, lecz owszem przyspieszył samowładztwo generała Bonaparte’go.

Łatwo przewidzieć w jaki sposób traktuje Kolb historię rzymskiego imperyum. Nie napotykamy nawet w jego pobieżnym zarysie nic godnego uwagi.

Jednym z najoryginalniejszych ustępów tak zwanéj „Historii Cywilizacji” jest rozdział o początkach i rozszerzeniu się Chrystyanizmu. Wspomniawszy o dziełach Hessa, Dupuis, Baura, Straussa, Arnolda Ruge i Renana, przyznaje największą wartość dziełu Straussa *Das Leben Jesu*, tylko uważa go jako człowieka nieco zacofanego, gdyż zburzywszy mistyczne podania z kolosalnym rynsztunkiem uczoności, otwarza je zaraz bezzasadnie tylko rozcieńczonemi kolorami (I, 437). Z Ewangelii wyciąga wnioski najmniej pochlebne dla osoby Chrystusa, naukę chrześcijańską uważa za niższą i gorszą bez porównania od neoplatonizmu i filozofii stoickiej (I, 442), a w pierwszych chrześcianach upatruje same tylko wady charakteru i umysłu. Nie mamy odwagi w kilku lub kilkunastu frazesach dysputować o tak ważnym i skomplikowanym przewrocie dziejowym, notujemy to tylko, że z wykładu Kolba niepodobna zrozumieć, jakim sposobem to zgromadzenie „chłopców, kobiet, żebraków i niewolników” (I, 442) mogło pokonać neoplatoników i stoików, opanować cały świat rzymski i znajdować gorliwych wyznawców przez dziewiętnaście wieków?

Wieki średnie są traktowane z największą pogardą i z rzadką, jak na Niemca nieznajomością przedmiotu. Plądrując po tém obrzerném polu, na którem wytwarzało się tyle narodowości, na którem spoczywają wszystkie zarodki nowożytnej cywilizacji, Kolb nie zadaje sobie trudu nawet podzielić owe tysiąc lat na okresy, starannie gromadzi skandaliczne cytaty, o co naturalnie nie trudno w dziejach nawpół barbarzyńskiej społeczności i zaprawia swoje wywody frazesami wielce jaskrawemi jak np. „tak zwany Karol Wielki” (II, 51), „klaszatory były zbiorowiskami najbrutalniejszej i najciemniejszej części ludności, siedliskiem najbrudniejszych zabobonów” (II, 56), krucjaty „są szczególnym pomnikiem ludzkiej głupoty” (II 139). Z poszanowaniem mówi tylko o Mahomecie, jego nauce i o Arabach. Czasem zdarza się Kolbowi popełniać błędy elementarne, tak np. że Czyngis-Han zwrócił swój oręż na Rossyą, Polskę i nawet Niemcy (II. 120) i t. p.

Cała ta wojownicza wyprawa przeciwko średniowiecznej ludzkości była przedsięwzięta, jak się dowiadujemy z konkluzyi, głównie w celu przekonania, że „nie może być ważniejszego oskarżenia przeciwko panowaniu duchowieństwa w wiekach średnich, jak

wykazanie umysłowego stanu ludów chrześcijańskich w tych czasach" (II, 243). Wniosek dziwny w ustach zwolennika pozytywizmu, boć przecie duchowieństwo wychodziło z łona téj saméj społeczności; więc zkądżeby Frank lub Wizygota, przywdziałwszy suknię duchowną, miał zaczerpnąć wiedzę, mądrość, wolność od przesądów i t. p., która nie istniała w żadnym zakęcie owoczesnego świata?

Nie wiele więcéj warta i historia nowożytna. Znajdujemy tu jedną tylko niespodziankę, mianowicie dokładniéj niż zwykle i nawet z pewną sympatyą opracowany ustęp o Jezuitach, ponieważ Kolb jest wielbicielem rozumu, a przytém pomiędzy najsprzeczniejszemi doktrynami uczonych pisarzy tego zakonu znalazł w dziełach Mariany „*de rege et regis institutione*” i Rajnolda (Rosseus) „*de justa reipublicae Christianae in reges impios et haereticos auctoritate*” republikańskie zasady i teorią morderstw politycznych.

Kończymy. Byłoby rzeczą bezużyteczną wdawać się w szczegółowe zbijanie twierdzeń, wykrzykników i wniosków, zostających w sprzeczności nie już z opiniami téj lub owéj szkoły historycznéj, ale po prostu z abecadłem wiedzy dziejowéj. Zresztą zabierając się do czytania książki Kolba, nie obiecywaaliśmy sobie nowych zdobyczy właściwie historycznych, bo niepodobna wymagać tego od dyletanta; spodziewaliśmy się jednak znaleźć ciekawe badania i wskazówki do stanu ekonomicznego, do statystyki dawniejszych pokoleń. Doznaliśmy zupełnego zawodu. Moreau de Jonnés i Roscher w swoich statystycznych i ekonomicznych dziełach bez porównania więcéj podali materiałów dla dokompletowania historii, niż Kolb w swojem historyczném dziele, noszącém tak szumny tytuł. Nie przypuszczaliśmy téż nigdy, żeby zwolennik Buckle'a i admirałor praw, rządzących ludzkością, zapomniął o wszystkich wyższych celach historycznego badania, a zapragnął dać nam próbkę wtłoczenia całej ludzkości w paragrafy politycznego programu pewnego stronnictwa w bawarskiéj izbie deputowanych. Nie żądamy od żadnego historyka tak zwanéj „bezsronności,” gdyż ta nie jest zgodną z naturą człowieka, ale za warunek konieczny uważamy sumiennność w przedstawieniu wszystkich stron danego faktu, dobrych lub złych, zgodnych z ogłoszoną teorią lub sprzecznych, przyjemnych dla autora lub wstrętnych. Kto zaś posuwa się aż do wydawania wyroku na stan, na naród, na całe stulecia, powinien tyle przynajmniej okazać oględności i dobrej woli, ile jéj okazuje sędzia zwyczajny dla zbrodniarza, to jest żeby syllogizm był oparty na największej, o ile być może, liczbie gruntownie udowodnionych przesłanek.

Stosując teraz do Buckle'a, Drapera i Kolba metodę indukcyjną, tak energicznie przez nich zalecaną, przychodzimy do następnych wniosków.

Jako systemata historyczne i wzory wykładów dzieła ich są próbami całkowicie chybionemi. Każdy z nich przychodził do wielkiej księgi dziejów nie z czystym sercem, nie z myślą jasną a nieuprzedzoną, lecz z formułami zaczerpniętymi z innych umiejętności. Experymenta fizykalne Buckle'a nad pojedynczemi czynnikami cywilizacyi, ów rozkład ducha ludzkości na części składowe nie wydał i nie mógł wydać żadnych naukowych rezultatów, bo duch ten nie da się wtłoczyć do chemicznej retorty. Fizyologiczna teoria Drapera mniej odbiega od koła historycznych idei, bo naprzód ludzkość rzeczywicie składa się z indywidualów, a potem sami historycy spostrzegali w dziejach narodów cechy młodości, męzkiego rozwoju i zgrzybiałej starości. Ale inna jest rzecz użyć jakiego wyrazu pobieżnie dla wzmocnienia charakterystyki, inna znowu wymówić go z naciskiem i twierdzić, że pod nim ukryte jest prawo dziejowe. Ludzkość stanowi zapewne organizm, ale znacznie wyższego rzędu niż te nad którymi fizyologia rozciąga swoje badania. Nareszcie Kolb z swoją doktryną „nach den Bedürfnissen der Jetztzeit” dostarczył jednego dowodu więcej do wielu już znanych, że namiętności polityczne i programata chwilowe stronnictw mogą wywierać tylko szkodliwy wpływ na postęp badań naukowych. Pod piórem takiego pisarza, historia staje się zbiorem niepodobnych do rozwikłania zagadek, i zamiast nauczania, rozdrażnia tylko czytelnika.

A jednak historyk nie idąc za systematami i metodami pozytywistów znajdzie u nich niezmiernie ważne materiały, które wybornie może i powinien zużytkować do własnej pracy. Najwyższe zdobycze rozumu w dziedzinie nauk ścisłych i przyrodniczych są prawie niedostępne dla dziejopisa, trawiącego lata całe nad kronikami i piśmiennemi zabytkami przeszłości; wykład więc jasny a głęboki jaki znajdujemy szczególnie u Drapera, jest darem nieoszacowanym dla Herodotowej rzeszy. Wpływ przyrody na człowieka, znaczenie klimatu, ziemi i rasy nigdy też nie był badany i wyjaśniony w tak obszernym zakresie jak przez pozytywistów. Czyż bez ich udziału na wszystkich kongresach naukowych, bez popędu przez nich nadanego, mogliby dojść historycy do tworzącej się obecnie archeologii przedhistorycznej, która dodaje najważniejszą może, bo początkową kartę do dziejów rodu ludzkiego? W końcu nie wątpimy, iż energiczne a gorliwe nawoływanie Szkoły Pozytywniej do badania i poszukiwania praw, rządzących ludzkością, nie przebrzmia bez echa.

